№ 25. Warszawa, dnia 21-go Czerwca 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI.

Kursa Naukowe jako uniwersytet dla kobiet.

Świeża jest jeszcze w pamięci wszystkich ta doba rozwoju naszych instytucyi pedagogiczno-naukowych, kiedy społeczeństwo, przy pomocy rozmaitych półśrodków i fortelów zmuszone było czynić zadość najbardziej natarczywym potrzebom swoim. Wymaganiom wyższego wykształcenia odpowiadał dla mężczyzn uniwersytet warszawski — w sposób bardzo opłakany, i raczej ujemny, w sposób, którego skutki na każdym kroku stwierdzać dziś wypada. Ale nawet do tego przybytku wiedzy, mocno zabarwionego polityką najgorszego typu, nie miały wstępu kobiety. Rozwinęły się więc dla zadość uczynienia coraz potężniej dającej się odczuć wśród młodzieży niewieściej potrzebie studyów, sięgających po za zakres szkoły średniej, tak zwane „uniwersytety latające".

Tak nazywano koła lekcyi zbiorowych, odbywających się w najbardziej nieprzychylnych warunkach, przy braku jawnej organizacyi i poważniejszych probieży, pozwalających na wybór prelegentów; przy przypadkowym składzie słuchaczek — bo wyłącznie tylko kobiety stanowiły jego kontyngens.

Lecz oto przyszła chwila, w której niewłaściwość dotychczasowych szkół urzędowych zarówno elementarnych i średnich, jak i wyższych, wystąpiła z taką jaskrawością, że społeczeństwo gotowe było raczej wyrzec się jej całkowicie niż zadawalniać potrzeby oświaty przy pomocy tych organów; przyszła chwila, kiedy możliwem okazało się utworzenie szkoły narodowej chociaż prywatnej i kiedy przeważna większość społeczeństwa przeniosła ją ponad „szkołę z prawami".

Jednocześnie z nią powstała instytucya, mająca na celu zamknięcie świeżej zdobyczy szkoły średniej narodowej tem, bez czego szkolnictwo nasze wyglądać by musiało jak ściany świątyni bez kopuły wieńczącej jej szczyty. Spróbowano utworzyć wyższą uczelnię; uczelnię wprawdzie bardzo swobodną, o luźnych spoidłach, nie krępującą słuchaczy żadną niemal regułą obowiązującą, żadnym cenzusem wstępnym, ale o poziomie ściśle uniwersyteckim.

W taki to sposób powstały kursa naukowe — ten pierwszy szkic, któremu tylko dobrej woli i poparcia ogółu potrzeba, aby ze szkicu przekształcić się na dzieło skończone, aby z luźnego zbioru katedr stał się ściślej zorganizowaną Szkołą Główną kraju.

Wyniki ich działalności, chociaż w niejednem rozminęły się z oczekiwaniami i opiniami niektórych, nie są tak niepokaźne, abyśmy nie mieli z nadzieją i ufnością spoglądać w przyszłość tej instytucyi.

Kursa naukowe, dążąc do wypełnienia luki, powstałej przez zamknięcie wyższych szkół w kraju, musiały oczywiście otworzyć podwoje swoje zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet. Ale już przez to, że kobiety miały do nich wstęp otwarty, dawne „uniwersytety latające" oraz luźne lekcye zbiorowe o typie zbliżającym się do uniwersyteckiego, stawały się zbytecznemi. Pragnące nauki kobiety skupiły się w tej jednej instytucyi, mającej ściślejszą organizacyę, stawiającej poważne wymagania prelegentom, dającej całokształt systematyczny w pewnych zakresach wiedzy.

Stało się to powodem, że żywioł kobiecy zajął nie już równoprawne, lecz, jak się za chwilę pokaże, przeważne miejsce na Kursach Naukowych.

Obok wykładów czysto teoretycznych kursa te usiłowały zadość uczynić także pewnym potrzebom praktycznym społeczeństwa. Obok więc sekcyi *humanistycznej* i *przyrodniczej* powstały: *techniczna* i *rolnicza*.

Sekcye te, mające na celu nie tylko wykształcenie lecz posiadanie praktycznego fachu uczonego, przedstawiają się mniej licznie od poprzednich pod względem słuchaczy. Mają one także do zwalczenia większe trudności techniczne.

Nie mniej jednak powinniśmy uważać za bardzo doniosły wynik sekcyi technicznej, że potrafiła, w tak nieprzyjaznych warunkach zgromadzić w 1-em półroczu swego istnienia 108 słuchaczy, wśród których 97 mężczyzn a 11 kobiet. Sekcya rolnicza miała w I m kwartale 18 słuchaczy; z tych 17 mężczyzn i 1 kobietę.

Sekcye humanistyczna i przyrodnicza miały prawie równą ilość zapisów z lekką przewagą na korzyść humanistycznej, a mianowicie:

	mężcz.	kobiet	razem
W humanistycznej .	193	532	725
W przyrodniczej .	187	519	706
Ogólna liczba słuch.	380	1051	1431

Obok tego było 124 zapisanych jednocześnie na wykłady dwóch sekcyi a 7 na wykłady trzech sekcyi; z tych wśród pierwszych mężczyzn 41, kobiet 83; wśród ostatnich: mężczyn 4, kobiet 3.

Całokształt więc czterech sekcyi dał: mężczyzn 494, kobiet 1063; razem 1557.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że przeciętny uniwersytet liczy od 1000 do 2000 słuchaczy, zgromadzających się zwykle z ogromnego obszaru; że przyjazd do Warszawy z prowincyi był nader ograniczony wskutek uciążliwych a nawet groźnych warunków policyjno-wojskowych; że wieść o kursach rozeszła się późno i niedoskonale, że dotąd jeszcze ogół szerszy mało wie o nich, mieszając niekiedy z takiemi instytucyami, jak dodatkowe klasy szkół średnich; jeśli weźmiemy wszystko to pod uwagę, powinniśmy przyznać, że pod względem liczby słuchaczy nadzieje nie zawiodły.

Wprawdzie liczba ta już w następnem półroczu spadła prawie do połowy. Różnorodne były przyczyny tego spadku a wśród nich główna, o ile sądzić można, niedostateczne zorjentowanie się społeczeństwa wśród licznie powstających w tym czasie wykładów i szkół. Między pierwszymi były takie jak „Uniwersytet dla wszystkich", „Uniwersytet ludowy" których nazwa nasuwała ogółowi niedosta-

tecznie obeznanemu z tymi typami instytucyi popularyzujących wiedzę dla tych, którzy się niczego zgoła nie uczyli, myśl o jakimś wyższym poziomie wykładów, gdy przeciwnie skromna nazwa „kursów naukowych“ zdawała się mniej obiecującą. Z drugiej strony do kursów naukowych przystąpiło na początku nie mało osób, słabo przygotowanych lub nie obdarzonych dostateczną wytrwałością, które później znalazły sobie właściwe miejsce w instytucyach pośrednich między szkołą niższą a wyższą: rozmaitych kursach pedagogicznych, przygotowawczych, akademiach kobiecych i t. d. Najwięcej zaś pono zawiniła niestałość charakteru mazowieckiego i początek karnawału przypadający na początku drugiego półrocza.

(Dokończenie nastąpi).

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

. . . .

LIST PANI ŻALIŃSKIEJ DO DOLI.

Nowotrzeby, 12 grudnia 1891 r.

Moje nieszczęśliwe dziecko!

Po tylu gromach, które na nas wciąż spadały, wczoraj nareszcie doznałam pociechy.

Przyniósł ją twój list i zawarta w nim wiadomość, że masz koleżankę i że to osoba niezbyt młoda. Z serca spadł mi kamień; nie mogłam sypiać na myśl, że ty, która nie rozmawiałaś nigdy z mężczyznami, jak tylko w obecności osób starszych, znalazłaś się wśród nich sama jedna. Dręczyła mnie obawa, co na to mówi świat i czy zechcą cię przyjmować w towarzystwie? Powtarzam ci to zawsze, lepiej było zostać nauczycielką — miałaś przynajmniej opiekę. Ale nie mogę ci niczego zabronić ani rozkazać — wyłamałaś się zupełnie z pod mojej władzy. Teraz już taki prąd wieje na świecie. Co z tego wyniknie? Aż strach pomyśleć!

I moje pupilki, choć miłe i z dobrego gniazda, sprawiają mi dużo kłopotu i przykrości, nie zachowując się tak, jakbym chciała.

Że one robią, co nie wypada, to jeszcze mniej dziwne, bo młode, ale doprawdy pojąć nie mogę, że ich ojciec, człowiek dobrze urodzony a nawet dobrze wychowany, patrzy na to przez palce. Raz nawet bardzo mnie uraził i swoim poglądem i formą, w jakiej go wypowiedział:

— „Niechże pani da pokój z tem ciągłem pilnowaniem dziewcząt — rzekł opryskliwie. — Po co sobie tyle kłopotu zadawać i na ból zębów się narażać! Cóż to! ludożerców przyjmuję w domu, żeby nie mogli ślizgać się z pannami po stawie bez kontroli. Od czegóż, u dyabła, są zasady, jeśli do ich stosowania potrzeba dozorców?“

Piszę ci to, żebyś wiedziała, jak, dobrzy nawet zkądinąd, ludzie, miewają spaczone poglądy i nie dawała posłuchu tym, którzy by cię namawiali na uchybienie przepisom, obowiązującym osoby naszego towarzystwa. Pamiętaj, że te przepisy stoją na straży godności kobiecej — szanować je należy. Pannom Żelewietr można nie jedno przebaczyć, bo rosły bez matki; swoją drogą ta swoboda obejścia przeszkodzi im w zamążpójściu. Nie każdy chce się żenić z panną, bogatą nawet, która jeździ sama konno, i bez opieki grywa z panami w krokieta.

Mam nadzieję, Dolu, że służący wujostwa odprowadza cię do domu, gdy wieczór u nich spędzasz. Pamiętaj, dziecino, że matka o ciebie truchleje każdej chwili dnia i nocy.

A czy przynajmniej jesteś wobec tych swoich kolegów chłodna, nieprzystępna? Mów z nimi tylko tyle, ile koniecznie potrzeba, nie spoufalaj ich, broń Boże! Literaci są źle wychowani, bo talent — rzecz przypadkowa i trafia się częściej u ludzi nizkiego pochodzenia, niż u szlachty, zwłaszcza dziś, gdy każdy kto chce, może się kształcić.

Jakie to smutne, że ty, moje biedactwo, pracować musisz. Nie na to cię wychowałam! Dostałaś taką edukacyę, że potrafisz się znaleźć odpowiednio w każdej sytuacyi towarzyskiej, choćbyś wyszła za księcia krwi. A tyle umiesz, że i zarabiać na chleb możesz. Tylko mi prawdziwą literatką nie zostań! bo to ostatnia rzecz dla kobiety.

Dlaczego oni tak mało ci płacą? Trzydzieści rubli — to nie wystarczy nawet na toalety sezonowe a poza tem są przecież inne potrzeby. Znasz cztery języki — mogliby to wyżej cenić.

Kłopoczę się o twoją garderobę — jest z pewnością w stanie opłakanym. A wiedz o tem: gdy się jest ubogą, tembardziej należy ubierać się ładnie, żeby szacunku u ludzi nie stracić.

Posyłam ci śliczną bluzkę białą jedwabną, uszyłam ją wedle paryzkiego modelu — a także fiszutkę Marie Antoinette z koronek Chantilly i kaptur do teatru. Gdy będziesz je nosić, pomyśl o twojej biednej matce, któraby ci chciała nieba przychylić, a tak mało może.

Moje pupilki, choć czasem niesforne, ale poczciwe, chciałyby cię poznać i serdecznie zapraszają na Święta Bożego Narodzenia. W tych czasach ma być w Warszawie p. Żelewietr. Będzie cię namawiał i prosił. Wszak wiesz, jak gorąco pragnęłabym cię zobaczyć — nie widziałyśmy się już dwa lata — ale tej wielkiej radości wyrzec się wolę. Powiadam ci to szczerze. On tyle dla mnie i moich robi, że nie chcę nadużywać jego dobroci i całą rodzinę sprowadzać. Nie pisałam ci jeszcze, bo mnie to bardzo boli, że p. Żelewietr zaopiekował się Józiem, ale niestety, pokierował nim inaczej, niż ja chciałam. Mojem marzeniem było oddać go do Theresianum, gdzieby się wykształcił na dyplomatę. P. Żelewietr perswadował mi, że do karyery dyplomatycznej potrzebna fortuna, a bez niej można „sekretarzować“ do śmierci.

Nic mi nie mówiąc, sprowadził tu Józia, wziął go, jak powiada „na spytki“. Okazało się, że Józio nie chce być dyplomatą, a ma wielki pociąg do agronomii Pan Żelewietr prosił mnie, jak o łaskę, żebym mu pozwoliła zająć się jego losem.

— Pani jest niepraktyczna — mówił — (może ma trochę słuszności) ja potrafię lepiej Józiem pokierować. Syna nie mam i będę najszczęśliwszy, jeżeli on mi go zastąpi. Jaka delikatność uczuć w tym chłopcu! Czy pani wie, że chciał mi koniecznie oddawać pieniądze, które mu posłałem na drogę — 50 rb. zaoszczędzonych na korepetycyach.

Słowem, p. Żelewietr „postanowił“ (jakie to smutne, że teraz o moich dzieciach obcy ludzie stanowią!) oddać Józia naprzód do Puław, a potem, na ukończenie — do Halli.

Bardzo wyraźnie daje mi do zrozumienia, że chciałby go wykierować na męża dla 15-letniej Ruci.

Mówił mi niedawno:

— Ja nie chcę, żeby moje córki wyszły mąż dla majątków lub dla tytułów. I nie chcę też, żeby się z niemi żeniono dla pieniędzy, lecz gotów jestem wydać obie za ludzi ubogich, byle z charakterem pewnym, bo charakter to grunt. Marzę o urobieniu sobie zięcia. Marynka nie zechce pewno czekać na edukacyę swego przyszłego męża, ale Rucia jeszcze błażnica — ma dużo czasu przed sobą i coś mi się widzi, że nie będzie sprzeczna moim pragnieniom.

Udałam, że nie rozumiem tej aluzyi, zaniepokoiła mnie jednak. Powiem ci szczerze — o ile chciałabym, abyście wy obie wyszły za mąż świetnie i bogato, (ma się rozumieć nie wbrew skłonności), o tyle przykro mi nawet myśleć o bogatym ożenku dla Józia. Wszystko zawdzięczać żonie, to poniżające! Niech sobie sam wyrobi pozycyę pracą. Będzie musiał gospodarować na cudzem — a to jeszcze gorzej, niż cudze dzieci uczyć. Wolałabym, żeby został inżynierem, to fach niezależny. Skoro jednak sam wybrał taką karyerę, nic już na to nie poradzę.

Ale temu stanowczo się opieram, aby Zunia miała się uczyć pszczelarstwa. Zniszczyłaby sobie płeć zupełnie. I cóż to za zajęcie dla panny. Nie wiem zkąd ta myśl przyszła jej do głowy. Codzień wieczorem tłómaczy mi, że moglibyśmy mieszkać na

jakiej pasiece, w małym domeczku. Tybyś przyjeżdżała do nas na wakacye i Józio.

Powiedz sama, Dolu, czy to ma sens? Ale ona nie da mi dojść do słowa, a gdy jej przekładam, że panna z jej sfery nie powinna *se déclasser*, rzuca mi się na szyję i woła:

— Co się też mamie zdaje! My nie należymy do żadnej sfery. Trzeba zejść dobrowolnie o kilka stopni, zanim nas ludzie zepchną!

Słyszane rzeczy! A właśnie dążeniem mojem było dać i tym dwojgu młodszym taką edukacyę, aby, jeżeli los uśmiechnie nam się znowu, mogli zająć każdej chwili stanowisko, należne im z urodzenia. Dlatego chciałam oddać Zunię do Hôtel Lambert, wykształciłaby się w językach i nabrała lepszych manier (bo ja nic na nią w tym kierunku wpłynąć nie mogę).

Pobieram tu 700 rb. i starczyłoby mi na opłatę pensyi, tembardziej, że dla siebie nic nie potrzebuję. Chciałam wyprawić Zunię od nowego roku, tembardziej, że p. Żelwietr nie zgadza się na przyjęcie Angielki do swoich panien.

Dziwny to człowiek! Zwaryowany na punkcie swojskości. Najzacniejszy, ale despota. Nie daje mi własnemi dziećmi kierować, zwłaszcza Zunią. Perswaduje mi, że taka edukacya do niczego, że Zunia w Paryżu będzie płakać, tęsknić i chorować, i że daleko więcej może skorzystać w Nowotrzebach, ucząc się z Rucią! że jej lepiej pod mojem okiem, wśród przyjaciół, niż na obczyźnie.

Dałam się wreszcie przekonać, bo coprawda na myśl o rozstaniu z tem ostatniem dzieckiem, krajało mi się serce. Nie mam już zresztą dawnej energii, i ustępuję nawet Zuni.

Bo to już prawie panna. Szesnaście lat! Od czasu, jak jej nie widziałaś bardzo urosła — wyższa od ciebie i zupełnie inna — pod każdym względem. Zdawało mi się dawniej, że ty jesteś nieposłuszna. Teraz widzę, żeś była wzorem potulności. Zunia jest *volontaire* w najwyższym stopniu. Wychowana w innych warunkach, mniej wytworna, marzy o samodzielności. Zostałaby emancypantką, gdybym od czasu do czasu nie ujmowała cugli w rękę. Straciła tak dalece poczucie godności, że chce zupełnie zchłopieć.

Moje biedne drogie dzieci, na co wam zeszło! Płaczę nieraz całemi nocami wspominając dawne, dobre czasy i kochaną Ukrainę. Moją jedyną osłodą — wasza poczciwość. Ze łzami czytałam twój list, w którym mnie prosisz o przyjęcie pięciu rubli dla Zuni. Poczciwe dziecko! Masz sama tak mało i jeszcze o nas myślisz. Zapowiadam ci, kochanie, że już nic dla Zuni nie przyjmę, a te pięć rubli dałam na mszę żałobną za duszę papy. I Józio bardzo dobry. Chciał mi koniecznie dać owe zaoszczędzone 50 rubli. Ma się rozumieć, nie wziąłem.

Nie myśl, że Zunia wyrodziła się od was. To złote serce, tylko głowa przewrócona, nie mogłam nad nią czuwać tak jak nad tobą, dlatego rozhukała się troszkę. Już i w Warszawie, gdy trzymałam uczniów na stancyi, *elle voulait faire á sa tête*. Wymykała się i na pensyę szła sama, bez służącej, a gdy ją za to gromiłam, tłomaczyła mi, że służąca potrzebniejsza w kuchni. Słyszane to rzeczy! Zepsuły ją poniekąd realności życiowe, od których już jej odgrodzić nie umiałam, tak jak ciebie, moja pierworodna.

Pan Bóg odmieni może to jej usposobienie. Modlę się o to gorąco. Ale czas już ten list zakończyć. Błogosławię cię drogie dziecię i Bogu polecam.

Twoja

Matka.

Ponieważ Zunia do Paryża nie jedzie, więc mam aż nadto pieniędzy. Posyłam ci 50 rb. i drugie 50 do Hersego, żeby ci zrobił ładną sukienkę. Wybierz ją sama.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZOFIA ZACHARKIEWICZÓWNA.

Wiosna.

FANTAZYA SCENICZNA.

(Ciąg dalszy).

[Wiosna prośbę posłyszała,
drzwi uchyla srebrno-biała,
gnomy nikną jak widzenia.
Posłyszała
i powiodła wkrąg oczyma
zda się jej nikogo niema].

WIOSNA.

Ktoś wołał... Pusto!... Trzeba na niebiosy
księżycowego rzucić blask promyka,
na młode kwiaty rzeźwe zesłać rosy...

Ktoś wołał... Cicho!... rozbudzę słowika
niech nockę moją piosenką weseli,
stęsknione serca tonami przenika...

[Świeci księżyc, słowik śpiewa,
Wiosna idzie między drzewa].

Pójdę i szatą z mojej srebrnej bieli
dotknę się ziemi wśród szmaragdów trawy,
i zaraz biała stokrotka wystrzeli,
zaraz fijołek spojrzy ku mnie łzawy.

[Na śpiącego rzuca okiem,
trzyma ją zdziwienia chwila
potem spiesznym idzie krokiem,
nad młodzieńcem się pochyla].

Kto to?... Skroń oparł na dłoni...
Czy śpi, czy duma? śpi pewno
w leśnej zacisznej ustroni.
Kto to? skroń oparł na dłoni...
Łezka za łezką z ócz goni
w mgiełkę się zmienia rozwiewną...
Kto to?... Skroń oparł na dłoni...
Czy śpi, czy duma?... Śpi pewno!...

Jaki on piękny i młody,
a pierś westchnienie podnosi...
Widać mu trzeba swobody!...
Jaki on piękny i młody!...
Szkoda młodości, urody...
Zbudzę go, szczęścia niech prosi.
Jaki on piękny i młody,
a pierś westchnienie podnosi!...

Na kwiatach sen nie ukoi,
gdy sercem niedola włada!
Spojrzyj świat czarem się poi!...

[Rękę składa mu na głowie,
on zaś przez sen jej odpowie]:

SŁOWIANIN.

Na kwiatach sen nie ukoi...

WIOSNA.

O czem to dusza twa roi?
Co tobie serce powiada?

SŁOWIANIN.

Na kwiatach sen nie ukoi,
gdy sercem niedola włada..

[Teraz otwarł senne oczy
Wiosna staje na uboczy].

SŁOWIANIN.

Jak cicho! To już noc!
Jak srebrno!... Księżyc lśni...
Znów czuję ducha moc,
twórczości skry!...

Sen miałem: pieśń ze mną była,

krwią moją gorącą żywa,
sercem tętniąca,
pieśń ze mną była
piękna, prawdziwa,
szła od niej siła,
promienność słońca!

Lecz gdy ją chciałem ująć w ramiona
i nieść tonącym na ratowanie,
kędyś w błękity odeszła ona,
kędyś w tęczowe słońc bytowanie —
ja w noc zapadłem...

[Staje kroków idzie parę,
ledwie oczom daje wiarę].

Jakimż łudzę się widziadłem?
Jakie czary noc ta niesie?
Kto wzniósł pałac w cichym lesie?
Czyja dłoń poprzystrajała
smukłych kolumn białe ciała
w marmurowych rzeźb koronki?
Kędy wiodą te przedsionki?

[Wiosna przed nim staje cudna,
on się cofa, sloni oczy,
myśli, że to mara złudna,
że go znowu sen otoczy].

Ktoś ty? Rusałka, bogini?...
Anioł z skrzydły zwiniętemi?...
Kapłanka leśnej świątyni?...

WIOSNA.

Czar ziemi!

SŁOWIANIN.

Och, po co, po co przedemną
stoisz jak nieba zjawienie?
Noc mi będzie więcej ciemną,
gdy znikniesz.

WIOSNA.

Niosę zbawienie,
jestem szczęścia posłanniczką.

SŁOWIANIN.

Włos masz spleciony z promieni,
zorzą malowane liczko,
wzrok twój gwiazdami się mieni!...

WIOSNA.

Czegóż się cofasz?

SŁOWIANIN.

Ja nie wiem...
w piersi mej płonie zarzewiem
rozpacz...

WIOSNA.

Mów, proszę!
Mów wszystko — radość przynoszę.

SŁOWIANIN.

Skąd... jaką? W radość nie wierzę —
zły anioł duszy mej strzeże —
rozkołysał myśl moją jak dzwon,
dzwon spiżowy o połysku złota,
a gdym pragnął wieszczy zbudzić ton
wydarł serce!...

WIOSNA.

I braknie ci głosu?
I porywa cie wielka tęsknota?
I przeklinasz dłoń Boga i losu?

SŁOWIANIN.

I porywa mnie wielka tęsknota...
Pragnę głosu,
chcę Czynu, chcę Pieśni!...

WIOSNA.

Wskrześnij!...

Wiary ci trzeba, wiara pieśni chlebem,
powietrzem i napojem, wiara pieśni niebem.
Wiary ci trzeba wielkiej w życie nieskończone
w słoneczne świty,
i w serc rozkwity,
i w moce niezwalczone.
Chciej wierzyć!

SŁOWIANIN.

Chcę — daj Boga!

WIOSNA.

Pokażę jaka droga.
Cierpiałeś?



SŁOWIANIN.

Ducha męki!

WIOSNA.

Tęskniłeś do jutrzenki?

SŁOWIANIN.

Tęskniłem.

WIOSNA.

I do słońca,
do miru?

SŁOWIANIN.

Och, bez końca!

WIOSNA.

Do pieśni?

SŁOWIANIN.

Och, najwięcej!

WIOSNA.

Nie tońże w łzie dziecięcej!
Ty masz Boga, bo przecie
duch nie tęskni do tego,
co nie jest tchem i bytem
za światem lub na świecie.
Gdy myśli w otchłań biegą —
mnie kochaj — znajdziesz wszystko.

SŁOWIANIN.

Kim jesteś?

WIOSNA.

Piękną lutnistką
młodością, światłem, artystką.
Mogę gwiezdnemi drogami
wieść duchy w zorze zwycięstwa
i miłosnemi oczami
dodawać siły i męstwa.
Mogę kochaniem zamienić
na pokój — walki i boje,
i mogą świat odzielenić
radosne źrenice moje.
Dziś w znak przymierza ukoję
serdeczne tęsknoty twoje.

[Do pałacu lekko wbiega].

(Dokończenie nastąpi).

„Pro publico bono — w Imię Boga i Ojczyzny...”

Pod tem hasłem, a w związku organicznym z otwartem już w roku 1906 „Polskiem Seminaryum Wychowawczyń i Nauczycielek“ otwiera p. Zofia Wołowska „Szkołę Normalną“ której celem „dać całokształt wychowania i wykształcenia dzieciom od 8 do 14, a nawet i 16 roku życia“.

Praca wychowawcza ma być oparta na etyce chrześcijańsko-katolickiej, przyczem usiłować będzie Szkoła wcielanie w czyn dążeń szkoły nowej.

A zatem: 1) Harmonijny zespół wychowania fizycznego, umysłowego i moralnego.

2) Zaspokojenie wymagań hygieny.

3) Szerokie zastosowanie zajęć fizycznych.

4) Serdeczne współżycie nauczycielek z wychowańcami płci obojej (Szkoła bowiem będzie dla najmłodszych koedukacyjną; później dopiero wyłącznie dla dziewcząt).

Wreszcie 5) zdemokratyzowanie szkoły przez taniość wymaganej opłaty, co ją uczyni dostępną dla dzieci rodzin średnio-zamożnych.

Szkoła Normalna obejmować ma całokształt wychowania i wykształcenia, czyniąc z niego pewną skończoną i zaokrągloną całość, bez względu na nominalną ilość klas, wymienioną w programie.

Udzielając wychowankom *normy*, t. j. niezbędnych wiadomości, potrzebnych każdej ucywilizowanej jednostce bez względu na obrany przez nią zawód i na jej stanowisko w świecie, bezpośrednio torować będzie drogę do uczelni wyższego typu.

Przyjętem może być każde dziecko *normalne*, t. j. zdrowe fizycznie i moralnie.

Wpis wynosić będzie 40 do 80 rb. rocznie przez wszystkie lata nauki.

Program nauk nie jest jeszcze opracowany szczegółowo. Założycielka bowiem szkoły ma zamiar przystosować go do potrzeb i sił dzieci, a zatem wypraktykować go musi i wypróbować, zanim go poda do wiadomości publicznej. W ogólnym zarysie programu slojd, zajęcia sportowe, gry, gimnastyka, zajęcia w ogródku, znajdującym się przy zakładzie, zajmują miejsca tak wiele, że wychowawcy starego typu czuliby się niezawodnie oburzeni podobnem „rozpróżniaczuniem“ dzieci. Dzięki Bogu jednak, system wychowania, który jeden z pedagogów francuzkich słusznie nazwał „*l'éducation homicide*“, należy już do przeszłości.

Szkoła Normalna, jak w ogóle szkoła nowa, nie popełnia już błędu przeszkadzania fizycznemu rozwojowi dziecka.

Jeżeli jednym z ideałów wychowawczych jest swoboda w granicach obyczajności, to szkoła zdaje się mieć wszystkie dane po temu, aby ideał ów urzeczywistnić. Przenosząc się z d. 1 lipca do nowo-nabytego domu (Piękna, 28), posiadać będzie obszerny ogród, boisko do zabaw dla dzieci, w zimie ślizgawkę, a w lecie „zagonki“; tak chętnie uprawiane przez dzieci.

Nad gromadką zaś małoletnią czuwać będą, obok wychowawczyń już wykwalifikowanych, uczennice seminaryum, mieszczącego się w tymże samym domu.

Ma ono głównie na ce'u przygotowanie całego zastępu wychowawczyń i nauczycielek wykształconych, *wyrobionych pedagogicznie*, pojmujących doniosłość zawodu, który obrały a szczerze dążących do doskonalenia siebie i innych. Pragnie także spożytkować w tym celu zdolności i siły umysłowe, marnujące się w kraju naszym, gdy panienki zdolne i garnące się do pracy społecznej przerywać muszą nauki z braku środków materyalnych i poprzestawać na trzech lub czterech klasach.

Praca w Seminaryum dzieli się na studya naukowe i zajęcia praktyczne. Rozkład więc lekcyi jest odmienny od przyjętego w innych zakładach naukowych: wykłady odbywają się popołudniu, godziny zaś ranne przeznaczone na studya samodzielne i na dyżury praktyczne odbywające się rotacyami kolejnemi w szkółce freblowskiej (również przy zakładzie istniejącej) lub Normalnej.

Wpis roczny wynosi rb. 80. Za osobną dopłatą uczennice korzystać będą mogły z 10-dniowego kursu ogrodnictwa, prowadzonego w czerwcu przez Tow. Pszczelniczo-Ogrodnicze, oraz z praktyki w ambulatoryach.

Program, opracowany już i wypróbowany obejmuje przedmioty tak ogólno-kształcące, jak i kształcące zawodowo. Do tych ostatnich należą: hygiena i ratownictwo, których znajomość tak jest potrzebną nauczycielce ludowej, zmuszonej walczyć z niechlujstwem i przesądami, jeszcze między ludem niewykorzenionymi.

Języki obce, tak w Seminaryum, jak i w szkole Normalnej (z wyjątkiem obowiązującego rosyjskiego) stanowią przedmiot dowolny, co uważam za pomysł nader szczęśliwy. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego dzieci nasze tracą tyle czasu i tyle energii umysłowej na wyuczenie się paplaniny obcej, kiedy posiadamy język tak misternie wyrobiony, tak przedziwnie bogaty i giętki.

Na zakończenie dodać muszę, że w dotychczasowym lokalu Seminaryum *(Piękna 1)* otwartą będzie od dnia 19 czerwca wystawa robót wykonanych przez uczennice, mająca trwać trzy dni. Wejście bezpłatne od 10-ej zrana do 8-ej wieczorem.

Warto zobaczyć, jaki jest dorobek materyalny nowego warsztatu pracy wychowawczej, warto się przekonać, jakim jest umysłowy, o którym wyobrażenie może dać popis, wyznaczony na d. 21 czerwca, o godzinie 5-ej popołudniu.

T. Prażmowska.

Rozdźwięki.

W naszych rodzinach coraz więcej rozdźwięków między starem a młodem pokoleniem. Coraz mniej rozumieją się matki i córki, coraz szerszy przedział wytwarza się między niemi. Inne czasy — inni ludzie. Inne zapatrywania, idee, dążenia, — inny krąg życia i inne jego zrozumienie. Bardzo bolesną a bardzo aktualną sprawę poruszył kiedyś p. Stefan Poraj w artykule: „Co słyszą powiernicy?“

Od ukazania się tego artykułu minęło czasu sporo a nie znalazł się nikt ktoby dał nań odpowiedź. Ni jedna, ni druga strona nie wypowiedziała swego zdania.

Jako jedna z córek, która wskutek tego rozdźwięku przeszła wiele smutnych i gorzkich chwil, pragnę zabrać głos w tej sprawie. A odzywam się z myślą przemówienia do serc matek.

Bo Wy, drogie matki nasze, kochacie nas przecie. Kochacie po swojemu, egoistycznie może, lecz kochacie gorąco.

Wszak my krew krwi waszej, wypiastowane na rękach waszych, wychowane wśród nocy czuwań nad naszą kołyską, wykąpane w łzach waszych w dniach choroby. My to wszystko czujemy sercem i z serca wdzięczne jesteśmy i miłością za miłość oddać chcemy. Nie stać nas na nic więcej prócz kochania— bo dług nasz względem was, nigdy spłaconym nie będzie.

Dlaczegóż więc rozdźwięk między nami?

Wyście były kapłankami domowego ogniska, w czasie gdy dla kobiety — dom — był to cały świat uczuć i myśli i jedyne pole działania. I strzegłyście wiecznie tego świętego znicza. My wam hołd składamy w uznaniu waszych cnót.

Lecz wy należycie do pokolenia kobiet, które w odrętwieniu ciągnęło taczkę codziennych trosk najbliższego otoczenia. Mężowie wasi myśleli, cierpieli, walczyli i ginęli dla idei i za idee. Wyście były albo ich aniołami opiekuńczymi, gdy zmordowani walką wracali w zacisze domowe, albo obojętnymi widzami tej walki.

Wy chcecie i dziś zamknąć nas w ciasnem kółeczku domowem, byśmy wzorem waszym idąc, nie wychodziły po za jego krąg, — i z robótkami w ręku pędziły życie ciche i spokojne.

A nas od lat kilkunastu pociągały nowe hasła, przedostające się mimo szczelnie zamkniętych drzwi, do rodzinnych gniazd. Nas porwał huragan dążeń, idei, wypadków lat ostatnich i wstrząsnął duszami naszemi. My chcemy żyć pełnem życiem, oddychać pełną piersią, brać udział w robocie społecznej. My chcemy być ludźmi pracy.

I teraz my idziemy naprzód, gdy wy zostajecie w tyle. Nas biorą nowe prądy, nas porywają fale przewrotów społecznych. My nie możemy być obojętnymi widzami dramatów rozgrywających się przed naszemi oczy-

ma. A dramaty bardzo tragiczne, rozgrywają się nietylko obok nas — lecz w nas samych, w naszych duszach.

Nas czarowały zagadnienia nauki, dotychczas dla nas niedostępnej. Pragnienie wiedzy, gorąca chęć kształcenia się, wzięły nas z nieprzepartą siłą. A wyście chciały by małe okruchy jakie dawano nam „w domowej edukacyi“ lub w renomowanych „pensyonatach dla panien“, wystarczały nam zupełnie. Po za elementarną nauką, fortepian, śpiew, rysunki po dyletancku prowadzone, wreszcie „piękne roboty“, — oto zakres „edukacyi panien na wydaniu“. Czy mogłybyście uwierzyć by wystarczyło to nam na życie całe, gdy życie to zmieniać się poczęło pod wpływem ducha czasu.

To rozdźwięk bardzo bolesny. Dlaczego?

Bo nie wolno bezkarnie zagradzać drogi do nauki, gdy człowiek tej nauki pożąda. Nie wolno gasić światła, gdy legiony istnień światła tego pozbawione, dążą ku niemu z wyciągniętemi ramiony. I dlatego myśmy opuszczały wygodne mieszkania, zamieniając je na poddasza studenckie, by w głodzie i chłodzie niekiedy, iść ku światłu. I tu zdarzały się często wybryki, spowodowane chęcią wyzwolenia się z twardej karności domowej. Chęć nauki bywała nieraz pokrywką użycia swobody — a zapał udany. Lecz czemu krępowałyście nas? Trochę swobody zażegnałoby wiele nieporozumień.

Rwałyśmy się do czynu. Rwałyśmy się do pracy społecznej, dorywczo, po dyletancku, nie przygotowane do niej, lecz z zapałem służenia dobrej sprawie. Robota nasza mogła być nieudolną i lichą, bo nie mierzyłyśmy zamiarów wedle sił — lecz zamiary nasze były szczere. Więc te porywy policzone nam być winny jako plusy, choć niekiedy były tylko porywami — bo przechodziły nasze siły. Widziałyśmy dobrze, że nie możemy sprostać zadaniu — i szarpały się dusze nasze w rozterce, między pragnieniem a czynem, który nie odpowiadał pragnieniom.

A wyście chciały byśmy były bezczynne. Zamiast krzepić nas w tej walce duchowej i dodawać odwagi, odbierałybyście nam ją, lejąc na ogień naszych zapałów, zimną wodę konwencyonalnych frazesów. W kołach domowych mówiono o przewróconych głowach, o braku uczuć rodzinnych w młodem pokoleniu, „o emancypacyi“. Mówiono z przekąsem i ironicznym uśmiechem o wszystkiem co dusze nasze wyniosło „nad poziomy“, co rozszerzało widnokrąg naszych uczuć i myśli, co stało się nam drogiem.

I to był rozdźwięk nowy. Dlaczego?

Bo nie wolno formułkami życiowemi obezwładniać człowieka czynu spragnionego, gdy ima się, choć nieudolnie, zadań i obowiązków społecznych, — dlatego, że obowiązki te leżały dotychczas odłogiem, lub że tych zadań nie wskazała mu powaga rodzinna. To też mimo waszych zakazów, myśmy szły „między ubogich duchem“, niosąc im jak nas stać było, to co było naszym skarbem niepodzielnym, ducha naszego wyższe porywy. I nie wolno w imię konwencyonalnych recept, ośmieszać i przedziwiać tanimi dowcipami, szlachetnych porywów dusz młodych. Bo każdy system wsteczny wywołuje opór i mści się w przyszłości srogo. I dlatego myśmy odsuwały się od was coraz dalej i dalej, skrywając przed wami myśli, uczucia, pragnienia.

Gdy coraz trudniejsze warunki ekonomiczne chwiać poczęły budżetem rodzin, myśmy chwyciły się pracy dla zarobku, w biurach, kantorach etc. Kierowało nami poczucie obowiązku ulżenia naszym ojcom, braciom, mężom. Wyście i wtedy stawiały veto! Nauczycielstwo, szycie, haft, tolerowane były przez was. Ale siedzieć za kantorkiem wśród otoczenia męzkiego, to „nie uchodzi“, lub „nie wypada“. Lepiej daleko siedzieć w domu i czekać na męża, skracając sobie czas robótkami. Lecz nie każda z nas ma do tego zamiłowanie, nie każda ma też ochotę wyglądać ratunku z przykrego położenia — od oczekiwanego małżonka. Nauczycielstwo wymaga specyalnego daru pedagogicznego, a uprawiane wbrew przekonaniu, jest poprostu wstrętnem rzemiosłem. Nadprodukcya w nauczycielstwie jak i w zawodzie krawieckim, wytworzyła proletaryat. Coraz trudniej było o zarobek. I zgodzić musiałyście się wreszcie ze smutną koniecznością, iż córki wasze zasiądą do pracy biurowej.

To jeszcze jeden rozdźwięk więcej.

Aż przebrała się miara, i zaczęło wrzeć w umysłach młodzieży.

Wrzenie to przygotowywało się długo, wreszcie wybuchnęło w postaci „wieców młodzieży“ i „wieców córek“ i innych wybryków doby ostatniej. Rozpętały się długo tłumione pretensye, urazy i żale. Młodzież krzyczała, wiecowała, — przekonana, że zburzy świat stary, a na jego gruzach rozświeci nowe pochodnie. „Żadnych więzów, żadnych powag“ brzmiały hasła. Zburzyć łatwo, lecz nie buduje się nic od jednego zamachu. Robota 50-ciu lat.

To był szał.

A wyście łamały ręce i zdawało się wam, że roztwiera się przepaść między nami a wami. Uderzyłyście w dzwon trwogi — gdy było już zapóźno. Życie nas rozdzieliło.

Bo zamiast pomocy, podpory i słów zachęty gdy czas był po temu, miałyście dla nas albo słowa potępienia albo słowa ironii. A tak łatwo było, tylko z trochą miłości i dobrej woli, do serca nas przygarnąć i wysłuchać co młode dusze roją. Tak łatwo rozdźwięki te usunąć miłością, która zjednywa zaufanie. Z zaufania rodzi się pewność, że ten kto nam jest drogi i blizki krwią, jest nam też blizkim duchem.

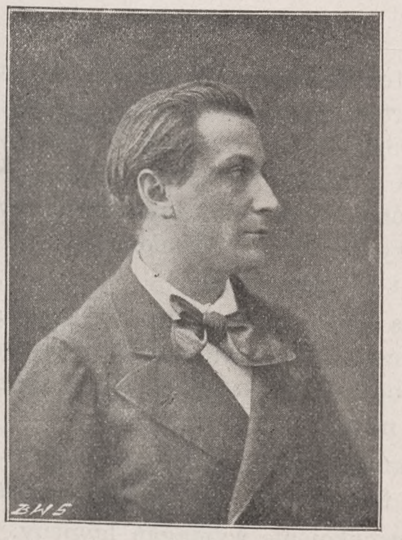
Wy, drogie matki nasze, nie zawsze słyszycie to, „co słyszą powiernicy“, — jeżeli duch wasz od ducha naszego daleko. Lecz gdy z nami naprzód idąc, brać będziecie udział w naszych zamiarach i dążeniach, wy staniecie się powiernikami naszemi.

Wyście też były młode. Czy oprócz chęci wyjścia za mąż i chęci posiadania własnego domu, nie miałyście innych pragnień? Czy nie miałyście żadnych innych ideałów życiowych?

Odpowiedźcie.

Marya Pomian.

Z żałobnej karty.



ś. p. Franciszek Coppée.

W d. 23-m maja, w rannych godzinach, zakończył w Paryżu życie znakomity francuzki poeta i dramaturg, Franciszek Coppée, przeżywszy 66 lat.

Był to niewątpliwie najpopularniejszy ze współczesnych francuzkich pisarzy, który i u nas, dzięki znakomitym przekładom: Wacława Szymanowskiego, Klemensa Podwysockiego, Kazimierza Kaszewskiego, Seweryny Duchińskiej i Teresy Prażmowskiej, nie mniejszem cieszył się uznaniem. Królikowski, który ze szczególnem upodobaniem wypowiadał „Bezrobocie kowali“ i Wisnowska, niezapomniana dla tych, którzy ją widzieli w „Przechodniu“ przyczynili się w równie wysokim stopniu do spopularyzowania u nas francuzkiego poety.

Charakter poezyi Coppée'go pokrewny jest holenderskiemu malarstwu rodzajowemu, co się łatwo tłomaczy pochodzeniem poety, którego dziad, flamandczyk, przywędrował za młodu do Paryża i osiadł na stałe nad Sekwaną. Popularność swą zawdzięcza Coppée nie tyle temu, że jest jednym z najpłodniejszych pieśniarzy, lecz raczej przedmiotowi swych utworów oraz umiejętnemu opracowaniu ich i nastrojeniu, odpowiadającemu usposobieniu czasów, w których żył i tworzył. Ze szczególnem upodobaniem zwraca się Coppée do obrazków rodzajowych i w tem leży zagadka powodzenia i uznania, jakie sobie zdobył śród czytelników z suteren i poddaszy; pozatem kryształowa forma i nieskazitelny tok wiersza stawiają go w rzędzie przednich mistrzów francuzkiego rymowanego słowa. Poetyckie jego utwory można by zestawić z małemi akwarelami, których nikłe barwy zdają się poprostu jeszcze bardziej niknąć wobec olśniewającego przepychu w opracowaniu najdrobniejszych szczegółów kunsztownego obramienia. Owo zamiłowanie do cyzelerstwa formy otrzymał poeta w spadku po szkole „Parnasistów“, której zapalonym ongi był

adeptem, a upodobanie rodzajowych tematów tłomaczy się miękkością oraz uczuciowością własnej jego istoty, która zawsze ma dla cierpienia serce otwarte i analizuje wszystko do najdrobniejszych szczegółów.

Coppée przyszedł na świat w dniu 12 stycznia 1842 roku w Paryżu. Będąc ze strony ojca, jak już o tem wspomnieliśmy, pochodzenia mieszczańskiego, wychowany przytem przez matkę, pochodzącą z ludu, przyszły poeta już od dzieciństwa uczył się zmagać z twardymi warunkami życia; szczupłe środki pieniężne, jakimi rozporządzali rodzice, zniewalały do liczenia się z każdym groszem; wszystkie oszczędności obracano na staranne wychowanie dzieci. Przytem, jak w każdym domu mieszczańskim, starano się zawsze ratować pozory. Ojciec rodziny, będący podrzędnym urzędnikiem, wolał spożyć na śniadanie kawałek suchego chleba, by módz się tylko wytwornie ubierać.

Przyszły poeta, oddany do liceum Św. Ludwika, jako prawdziwe dziecko paryzkie, chorowite, wątłe, melancholijnie nastrojone, to nagle wybuchające płaczem, to znów zanoszące się od śmiechu, rychło sobie uprzykrzył naukę i uciekł ze szkoły. Wkrótce po tem otrzymał licho płatny urząd w ministeryum wojny, czyli, jak sam o sobie powiada, stał się „więźniem kancelaryi", co mu już jednak pozwoliło oddawać się, przez cały czas po za obowiązkowem zajęciem, pisaniu wierszy. Ale samokrytycyzm, którego najczęściej młodzi poeci nie posiadają, ogłaszając mnogie tomiki pierwocin, ku utrapieniu czytelników i własnej w dojrzalszych latach męce, zniewolił Coppée'go do urządzenia Autodafé conajmniej, jak sam powiada, z pięciu tysięcy pierwiosnków.

W roku 1866 młody poeta nawiązał stosunki z „Parnasistami", zbierającymi się u Catulle Mendès'a i jako współpracownik „Parnasse Contemporain" umiał sobie zjednać powszechną sympatyę starszych kolegów, dzięki tkliwości i dobroci charakteru; nie wróżono mu natomiast świetnych laurów poetyckich, obawiając się raczej, że nadmierna łatwość tworzenia, wykolei go z czasem.

Przewidywania zawiodły. Talent zmężniał, skrystalizował się i ustalił.

Już w pierwszym tomiku jego poezyi, zatytułowanym „Relikwiarz" (le Reliquaire), dostrzedz można parę fragmentów, z których zapowiada się późniejszy Coppée, broniący prawa do szczęścia małych i wydziedziczonych i pełen serdecznego dla nich współczucia. Pozatem wypełniają książkę historyczno-rodzajowe drobne obrazki, w których podzwaniają echa poezyi Gautiera, Baudelaire'a, Wiktora Hugo i Leconta de Lisle'a, któremu pierwszy ten zbiór został ofiarowany.

Drugi zbiorek stanowczo zakreśla granice indywidualności Coppée'go. W „Wylewach serdecznych" (Intimités) poeta wyśpiewał może nie pierwszą, ale niewątpliwie najgłębiej odczutą miłość. Są to erotyczne obrazki w bladych pastelowych tonach, drobne, wytworne, filigranowe, o zapachu róż herbacianych o nikłych barwach skrzydełek motylich. Sensualizm paryżanina przebija się tam w każdej karcie, a i przedmiotem jego miłości jest czystej krwi paryżanka. Z tego wszystkiego co poeta kreśli, bije rzeczywistość, tchnie życie współczesne, a jednak subtelność i delikatność trzyma na wodzy żar zmysłowej namiętności. I to stanowi charakterystyczną właściwość jego erotycznej poezyi.

Poeta opisuje długie godziny oczekiwań na kochankę, sposoby do jakich uciekać się musi, by usunąć natrętnych przyjaciół, kreśli wreszcie chwilę jej przyjścia przed wieczorem i owe pierwsze, przez woalkę pocałunki i owe długie wieczory, kiedy się oboje wsłuchują w oddalony łoskot fiakrów, toczących się przez puste ulice. W tomie tym znajdujemy sławny poemat „Bezrobocie kowali", który w krótkim czasie zdobył sobie wielki rozgłos. Natomiast, w przeciwieństwie do spiżowej nuty owego wiersza, ujemną cechą drugiego zbioru jest przepojenie wielu wyrafinowanych utworów buduarową wonią. Ów nastrój chorobliwy wyczerpuje i osłabia czytelnika.

Właściwe swe oblicze ściśle „paryzkiego" poety ukazał Coppée dopiero w „Poematach współczesnych" (Poèmes modernes). Są to sylwety, zaludniające ulice i przedmieścia, wzięte z życia codziennego, kreślone z najwyższym artyzmem, bez żadnych, pozornie, pretensyi artystycznych.

Podobny nastrój, może nawet jeszcze bardziej spotęgowany, dostrzegamy w książce „Maluczcy" (Les humbles). Prostaczkowie, wydziedziczeni i nieszczęśliwi, od których roi się Paryż, przesuwają się w obu tych tomach przed oczami czytelnika. Wywołało to walkę pomiędzy krytykami. Zola, wskazawszy obrazek, w którym biedny sklepikarz z Montrouge, uśmiechając się melancholicznie rąbie cukier, nazywał to „sztandarem naturalizmu" w poezyi i szukał w nim echa powieści współczesnej. W istocie zaś delikatny i eteryczny Coppée nie mógł mieć nic wspólnego z naturalizmem. Jako wielki artysta i szczery poeta bierze on sceny z życia i odtwarza je z całym ich realizmem i to właśnie stanowi jego artyzm i zasługę; pilnie natomiast unika słów i wyrażeń, mogących nie mile ucho dotykać i, wysoko niosąc sztandar poezyi, baczy by go nie pokalać w błocie, którym bryzga życie w swym pochodzie.

A jednak znaleźli się krytycy, którzy wręcz nazwali Coppée'go poetą „drobnomieszczan".

Następujący z kolei tom, zatytułowany „Promenades et interieurs" (przechadzki i zacisza) składa się z szeregu drobnych oderwanych obrazków, odźwierciedlających uliczne i domowe życie Paryża. W dziesięcio i dwunastowierszowych szkicach poeta notuje drobne, dowcipne spostrzeżenia, nieraz składające się zaledwie z paru linii, a pomimo to, jako całość artystycznie wykończona, wywierająca wielkie wrażenie.

Podobnież i „Le Cahier rouge" (Czerwony zeszyt), późniejszy zbiorek jego poezyi, zawiera wiele szkiców w tym samym rodzaju.

Władysław Nawrocki.

(Dokończenie nastąpi).

Liga praw wyborczych.

W d. 15 czerwca w Amsterdamie rozpoczyna się trzeci z kolei zjazd wszechświatowej „Ligi praw wyborczych".

Chwila ta odpowiednia do skreślenia biografii młodej, a rozwijającej się żywotnie instytucyi.

Miejscem jej urodzenia Ameryka.

W Waszyngtonie w r. 1902 powstał projekt połączenia rozproszonych hufców, walczących w różnych krajach o równouprawnienie polityczne kobiet, w jeden obóz.

Zawiązana o kilka lat wcześniej (1888) „Rada międzynarodowa kobiet", oddana zadaniom kulturalno-społecznym i filantropijnym, nie mogła, a często i *nie chciała* prowadzić energicznej „akcyi bojowej".

Obrany w Waszyngtonie „Komitet" wziął się energicznie do zorganizowania nowego stowarzyszenia.

W r. 1904 w Berlinie, w okresie międzynarodowego kongresu, odbyła się pierwsza inauguracyjna konferencya „Ligi praw wyborczych".

Inicyatorka jej sędziwa miss Zusanna Anthony, licząca wówczas lat 84, znalazła dzielną sojuszniczkę w Mrs Chapmann Catt; — pierwsza też została przewodniczącą honorową; druga czynną kierowniczką Ligi.

W ciągu kilkudniowych obrad opracowano program i statuty związku; który za przykładem „Międzynarodowej Rady kobiet" stanowi wszechświatową federacyę „Związków praw wyborczych" rozwijających działalność w poszczególnych krajach.

Punktem wyjścia zrzeszenia stanowi przeświadczenie iż: prawa wyborcze są jedynym sposobem zabezpieczenia praw osobistych kobiet, jedynym środkiem, umożliwiającym przeprowadzenie pożądanych reform na polu wychowawczem, ekonomicznem i społecznem.

Związek uznaje, iż sprawa kobieca dojrzała dostatecznie dzięki zmienionym warunkom wytwórczości, wyprowadzającym miljony pracownic na arenę samodzielnej działalności, i że nadeszła pora energicznego domagania się o współdziałanie kobiet w opracowywaniu praw którym mają podlegać.

Na pierwszym „Zjeździe" w Berlinie do „Ligi" przyłączyły się oficyalnie „Związki praw wyborczych" sześciu krajów.

W dwa lata później, na zjeździe wszechświatowym zorganizowanym przez „Ligę" w Kopenhadze znajdowały się już urzędowe delegatki dziesięciu krajów.

Rzeczowe sprawozdania ujawniły postępujący szybkim krokiem rozwój ruchu kobiecego, oraz energiczną działalność poszczególnych „Związków praw wyborczych".

Prowadziły one żywą agitacyę, atakowały parlamenty szeregiem petycyi i wniosków, organizowały meetingi, rozpoczynały petraktacye z leaderami stronnictw politycznych, i t. d.

Zjazd w Kopenhadze miał szczególnie do niosłe znaczenie dla obywatelek skandynawskich.

Poruszył on opinię a tym samym przyczynił się do przyśpieszenia reform, które jak wiemy, przyznały mieszkankom Norwegii pełnię praw politycznych a Dunkom i Szwedkom dostęp do samorządu.

Obecny, trzeci z kolei zjazd „Ligi praw wyborczych“ w Amsterdamie rozgrywa się w ważnej chwili przełomowej, w okresie opracowywania nowej ordynacyi wyborczej dla Holandyi. Może on tem samem przyczynić się do zmiany paragrafu 80 konstytucyi, zawierającego nielicujące z duchem czasu obostrzenia cenzusowe.

Niderlandzkie organizacye kobiece prowadzą też walną kampanję na kilka frontów. I tak Związek praw wyborczych przez dr. Alleta Jakobs, zwraca się o poparcie do Królowej Wilhelminy.

Równocześnie rozpoczęto rokowania z przedstawicielami Unii liberalnej. Leader tego stronnictwa Boyresian oświadczył gotowość popierania praw wyborczych ale... dla kobiet powyżej lat 30, wdów i panien, z wykluczeniem mężatek, gwoli egoizmu męzkiemu.

W światku kobiecym holenderskim ruch wre gorączkowy.

Ożywienie tem większe, iż kobiety dzielą się tu na liczne grupy i partye.

Nawet w łonie „Związku praw wyborczych“ nastąpił przed kilku miesiącami rozłam. Wyłoniła się z niego grupa secesyjna pod nazwą „Stowarzyszenia praw wyborczych“. Poszło ono trochę dalej na lewo, przyjęło do swego grona rzesze robotnic i niezależnie od miesięcznika wydawanego przez starszą organizacyę, założyło własne pismo „De Ploeger“.

Grupy konserwatywne, rozwijające akcyę ze swej strony, zdołały pozyskać dla sprawy kobiecej kilku wpływowych mężów stanu z obozu klerykalnego.

Oddzielną ławą idą socyalistki. Posiadają one w Holandyi w dwunastu miastach własne kluby kobiece i wydają pismo „De proletarische Vrouw“.

Ciekawa rzecz jak się na tem różnobarwnem tle partyjnem rozwinie zjazd.

Program zawiera między innemi referat: „dla czego państwa konstytucyjne zniewolone są przyznać obywatelkom pełnię praw politycznych“.

Delegatki Australii, Ameryki północnej, Finlandyi i Norwegii przedstawić mają rezultaty pracy swej na polu obywatelskiem.

Specyalne zebranie przeznaczone ma być dla młodzieży, którą chcą rzeczniczki ruchu kobiecego pozyskać i „uobywatelnić“.

Poruszoną ma być również sprawa łącznej akcyi międzypartyjnej. Szeroko omawianym będzie fakt, iż podczas ostatnich wyborów municypalnych w Norwegii wszystkie niemal partye polityczne traktowały niechętnie (nawet wyłonione z własnych obozów) kandydatury kobiece, w obec czego na 84 miejsc kobietom przyznano zaledwie 5 mandatów.

Gorzkie to doświadczenie ma skłonić rzeczniczki praw kobiecych do akcyi solidarnej do zorganizowania „feministycznej“ samoobrony, i wywierania tą drogą presyi na stronnictwa, w celu zniewolenia ich do poważnego liczenia się z żeńską połową ludności, która w zjednoczeniu chce czerpać siłę.

J. Orka.

Wystawa w Łowiczu.

„Po polskiej ziemi idzie chłop
I twardą nogą *naprzód* stąpa,
A nad nim wielki nieba strop
O polska ziemio nie bądź skąpa!
Dajże mu z ziarna cały snop!
Kiedy on w znoju ciągle stąpa“.

Dębicki.

Od kilku tygodni chodziły po Warszawie wieści że lokalna wystawa w Łowiczu będzie rzeczą godną widzenia. Mnie zwłaszcza interesowało bardzo połączenie strony realnej z abstrakcyjną. Godłem wystawy jest „Nauka i praca“. Inicyatorką jej kobieta wielkiej energi d rowa Chmielińska. Tłem jedno z ciekawych, pod względem historycznym, miasteczek naszych zwiedzającymi i uczącymi się z tej wystawy, jak żyć lepiej i pełniej, jak pracować intensywniej mieli być Księżacy, ten odłam naszego ludu, tak różny pod względem kulturalnym obyczajowym i zewnętrznym od reszty naszego włościaństwa. Wystawa ta miała nam pokazać ich dorobek i sposób życia. Chciałam ją zobaczyć w całym blasku właściwego lokalnego kolorytu i wybrałam się obejrzeć to wspólne dzieło złączonej pracy inteligenckich mózgów z chłopskimi w drugi dzień Zielonych Świątek. Łowicz, na kimś przybywającym z dużego miasta robi na wstępie miłe wrażenie. Jest pięknie zadrzewiony a prócz wielkiej ilości wysadzonych drzewami ulic i ogrodów, jest ładny i tem, że prawie każda ulica kończy się rozległym widokiem na pola i łąki nad Bzurą się ciągnące. Od tych pól i łąk, od akacyi białych, od kwiecia, idzie świeży powiew.

Przed starożytną kolegiatą, stoją w malowniczym nieładzie półkoszki i zwykłe wozy chłopskie, konie doskonałe, rosłe, doczyszczone, spasione, nie znać na nich „przednówku“. Wozy kryte barwnymi samodziałami, umajone zielenią. Przy wozach pustki, lud modli się, bo teraz suma.

— Przejdźmy się koło kościoła — proponuję moim współtowarzyszkom.

— A dobrze, chodźmy, napewno dziś tłok wielki i z połowa pobożnych będzie na cmentarzu.

Kierujemy się więc w stronę kolegiaty. Wchodzimy na cmentarz kościelny. Co za widok! Tycyan i Veronese bledną wobec tego co się tam widzi w każdą niedzielę. Z jednej strony w cieniu sędziwych lip, stoją, lub klęczą Księżacy w swych kolorowych spodniach i ciemniejszych od nich kaftanach z złotymi guzami. Już i oni tworzą w słońcu południowem plamę niezwykłej barwy. Ale wyglądają niemal ubogo i bezbarwnie, wobec gromady stu kilkudziesięciu kobiet siedzących w malowniczych a jednak cienia teatralności pozbawionych pozach. Co za orgja barw, kolor pomarańczowy, złoty, zielony, fijołkowy, ponsowy, mienią się cudnie, grają w oczach, każda z tych kobiet, wygląda jak kwiat stubarwny, jakie wykończenie piękne stroju. „Księżaczka“ od stóp do głowy jest wystrojona. Rzućcie okiem na buciki, haftowane różnobarwną nicią o bogatym rysunku, zdobne w kolorowe sznurowadła, przyjrzyjcie się misternym haftom na jej koszuli, podziwiajcie tę ilość korali i wstęg przy nich, rzućcie okiem na małe dzieci wystrojone jak krasnoludki z bajek. A uroda tego ludu? Jest rosły, pysznej budowy, kształtny, rysy twarzy regularne, o wybitnych nosach i silnie rozwiniętych podbródkach, twarzy skończenie pięknych mało, ale przystojnych moc wielka. Wyraz pogodny w oczach, w całej postaci wielka pewność siebie, jakaś swoboda, pełna dostojności w obejściu. Oto co się rzuca w oczy przy pierwszem z nimi zetknięciu. Zapytani, odpowiadają uprzejmie. Zasięgamy informacyi co do wystawy, z żalem opuszczamy ten cmentarz podobny do żywego obrazu i kierujemy się na ulicę Browarną do domu p. Szenfelda. Drogę wskazują nam rozwieszone na drutach płachty z napisem „Wystawa“. Dochodzimy na miejsce przeznaczenia. Jednopiętrowy, duży w zwykłym czasie wyglądający z pewnością na ruderę dom, obecnie przystrojony festonami z zieleni umajony jak na „zielone Gody“ przystało, robi wrażenie sympatyczne.

Kasa wydaje nam glejt demokratycznie tani bo 10 groszy kosztujący. Jakiś pan komitetowy z ludową wstążeczką u klapy dopełnia kontroli biletów i wchodzimy na wystawę. Czem oni tu mogli zapełnić tyle sal, mimowoli nasuwa się pytanie? Ale po zwiedzeniu całości odpowiedź wypada bardzo korzystnie. Dział rzemieślniczy wypełniają wyroby rzemieślników miasta Łowicza, między którymi są tacy, w których wytworach znać wyraźne piętno artyzmu. Także wyroby drewniane pp. Masłerskiego i Szrednickiego mogą zadowolnić bardzo już wybredny smak. Dowiadujemy się tam, że Łowicz posiada różnorodny drobny przemysł z zakresu stolarstwa, tokarstwa, ślusarstwa, blacharstwa, garncarstwa i t. p. odznaczający się precyzyą w wykonaniu. W jednej z sal mamy wystawione warsztaty tkackie Pawła Litwińskiego z Nowego Miasta, kilimki Antoniego Koboczyńskiego, tkane podług wzorów księżackich, odznaczające się gorącym kolorytem i pięknym rysunkiem, tamże zebrane są ulepszone tkackie przybory p. Balcera, które gromadzą tłumy wieśniaków ciekawych wszelkich nowości z wyrobem tkackim związanych. Z sąsiedniego pokoju dolatuje nas chóralny, zdrowy śmiech. Co budzi te wesołość? Oto pomysłowy mydlarz łowicki wystąpił z dowcipną reklamą. Wystawił z różnych rodzajów mydła swego wyrobu, pomnik niefortunnemu ś. p. Zabłockiemu z takim napisem:

„O mili mieszkańcy miasteczka Łowicza,
Pierzcie swą bieliznę mydłem „Markiewicza“.

Zabłocki zrobił na mydle lichy interes jak wiadomo, ale p. Markiewicz napewno dorobi się majątku bo wyroby jego, zdaniem znawców reklamy nie potrzebują, choć przy okazyi umiejętnie nią posługiwać się potrafią.

Idziemy dalej. Napis nad drzwiami dużej, widnej sali głosi: „Wzorowa ochrona“. Ściany przybrane tablicami, pracowicie i umiejętnie wykonanemi, zawierającemi dane statystyczne z dziedziny szkolnictwa początkowego, albo objaśniające różne naukowe wiadomości niezbędne dla ochronek, są tu i okazy do pogadanek. Niektóre zdumiewająco pięknie wykonane i kryjące w sobie całe bogactwo wiedzy. Np. „Co mamy z owcy“. I oto odpowiedź daje nam zbiór okazów w porządku zgrupowanych a zawierający wszystko, od wełny niemytej, po przez przędze, motek i kołowrotek do barwnej świty księżackiej. Jest tam i wzorowa ławka i stolik dla dzieci do

ochrony uczęszczających. Są też w wielkiej ilości zgrupowane prace dzieci z ochron odznaczające się starannością wykończenia. Między wyrobami temi zwracają moją uwagę wyroby ochrony z łowickiej wsi w Kempinie. Jest w nich „coś“ czego niema w innych wyrobach, jest usiłowanie wprowadzenia pierwiastku stylu ludowego łowickiego, do robótek dziecięcych. Pytam się, kto jest kierowniczką tej ochrony. Młoda wieśniaczka. To mi wyjaśnia resztę.

„Poznaj swój kraj“, — głosi inny napis. I znów mamy tutaj zgrupowane wszystko, co się mieści w określeniu „nasz kraj“. Mamy mapy, mamy płody tej ziemi, faunę, florę, bogate zbiory etymologiczne, i stroje ludowe na manekinach.

St. Poraj.

(Dokończenie nastąpi).

Wystawa u Ziemianek.

W czwartek, w „Świetlicy“ zostały poddane osądzeniu zgromadzone w niej piękne i pracowite wytwory naszego ludu.

Komitet sędziów składały panie: Ordynatowa hr. Krasińska, Sobańska, Seidlerowa, Hersówna, Kotarbińska, Stanowska, Hersowa, oraz malarz Ryszkiewicz.

Odznaczenia otrzymały następujące instytucye, Kółka włościańskie i pojedyncze osoby.

Dyplom uznania:

Towarzystwo popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem za całokształt usiłowań w kierunku rozwoju przemysłu ludowego oraz organizacyi dlań zbytu. W plonie tym są podniesione z wielką pochwałą: wyroby tkackich warsztatów prowadzonych przez hr. Annę Mohl — oraz w jej filjach, prowadzonych przez panią Minejkę i hr. Jadwigę Plater. Dalej wspomniane są:

Materyały wyrobione w warsztatach włościańskich pod kierunkiem p. Wodzyńskiej, hr. Komar i hr. Krasickiej.

Płótna szkoły tkackiej w Stanisławowie i płótno malarskie spółki tkackiej Frampolskiej.

Kilimki z warsztatów państwa Apoznańskich z Rusi i hr. Niny Plater z Borku.

Koszykarstwo ze szkół z Serocka, z Nałęczowa i z warsztatów hr. Komar w Pietkowie.

Tow. zwraca z prawdziwem uznaniem szczególną uwagę na rozwój nowych gałęzi wytwórczości krajowej jako to: zabawkarstwa, przez pierwszą w Królestwie szkołę zabawkarstwa imienia Jana Blocha w Nałęczowie, guzikarstwa — prowadzonego przez p. Maryę Wydżga w Warszawie.

Listy pochwalne:

Pierwszy list pochwalny.

1) List pochwalny dla Kółka Sienickiego (pub. warszawska) „Przodownica“, za całokształt wyrobów — oraz do rozdania wśród-producentów włościan rb. 15.

Drugie listy pochwalne:

1) Kółko Gorzkowickie w piotrkowskiem.
2) Kółko Suwalskie (gub. warszawska).
3) Kółko Chełmskie (gub. lubelska).
4) Kołko Brzezińsko-Łowickie „Polska Gospodyni“ (gub. piotrkowska i gub. warszawska).
5) Kółko „Przedświt“ (gub. siedlecka).
6) Stowarzyszenie zawodowe rękodzielniczek „Dźwignia“ (Warszawa).
7) Hr. Rudomina za koronki (Hołonety gub. grodzieńska).
8) Paniom Żelistowskiej i Stattler za inkrustacye w drzewie (Warszawa).

Nagrody w przedmiotach:

1) Przedmioty ulepszone do tkactwa, dano szkole Królowej Jadwigi w Mirosławicach (gub. warszawska), za kilimki i wycinanki.
2) Książki—włościaninowi Kopiakowi ze wsi Łyse (gub. łomżyńska) za warsztacik tkacki.
3) Wełna—włościance Teofili Krajewskiej ze wsi Jabłonków (gub. łomżyńska) za zieloną kapę wełnianą.

Nagrody w pieniądzach:

1) 5 rb. za lniane płótno cienkie włościankom pow. Maryampolskiego gub. suwalskiej.
2) Rb. 20 „Kółko Strzecha“ (gub. łomżyńska), do rozdania producentom za tkaniny lniane.
3) Rb. 3 za fartuszek lniany kolorowy z włóczką, tkany, pani Giejsztorowej dla producentki.
4) Rb. 5 włościaninowi Sciborowi ze Strugienic (ks. Łowickie), za zebranie miejscowych strojów i za wycinanki, oraz rb. 2 za dwie lalki ubrane po księżacku.
5) Rb. 3 Maryi Kowalczykównie ze wsi Szkarady (pow. gostyński) za spódnicę z samodziału (doskonała barwa i tkanina).
6) Rb. 3 za hafty kolorowe na płótnie włościankom wsi Skórki (pow. pułtuski).
7) Rb. 20 „Kółku Podlaskiemu“ (gub. siedlecka) do rozdania za tkaniny rozmaite.
8) Rb. 15 Kółku Siennickiemu „Przodownica“ (gub. warszawska) do rozdania producentom.
9) Rb. 8 „Kółku Rzeplińskiemu“ (gub. lubelska) do rozdania producentom.
10) Rb. 8 „Kółku włościańskiemu Terespolskiemu“ do rozdania producentom za tkaniny.
11) Rb. 20 Spółce tkackiej Frampolskiej (gub. lubelska) za obrusy, serwety i fartuszki.
12) Rb. 10 księdzu Blizińskiemu do rozdania producentom za kolorowe płócienka.
13) Rb. 15 „Katolickiemu Kołu Pracy“, Kamieniec Podolski do rozdania wykonawcom haftów i tkanin.
14) Rb. 20 Hr. Potulickiej (pow. warszawski) za praktyczne wyroby koszykarskie, do rozdania producentom.
15) Rb. 10 Stowarzyszeniu „Dźwignia“ w Warszawie M. i A. Grabowskim za fartuch, oraz rb. 10 tymże, za białe szycie i haft.
a) Rb. 10 p. J. Drążkiewicz za suknię płócienną z krajkowym paskiem.
b) Rb. 10 p. M. Pyzel za kostyum czarny sukienny.
c) Rb. 10 p. Pomianowskiej (pracownia naprawy koronek), za naprawę koronek.
19) Rb. 3 za ozdobne garncarstwo ze wsi Pawłów (gub. lubelska), zaznaczając pomysłowość rysunków.

Wyróżnienia:

1) P. H. Gabryelowa — za jedwabnictwo.
2) P. Jodko-Narkiewicz — za artystyczne hafty.
3) P. M. Ankowska — za białe hafty.
4) Szkoła koronkarstwa na ul. Szarej p. Wereszczakowej.
5) Guzikarstwo ochrony Rypińskiej.
6) P. Oszymowska za czarną suknię z woalu (Dźwignia).
7) P. Friedel za redingote z koronki Irlandzkiej.
8) P. Ida Pilecka za hafty.
9) P. Balcer z Łowicza za udoskonalone przyrządy tkackie.

Wskutek natłoku przedmiotów, nie zauważono zasuniętych za tysiące drobiazgów, kilimków p. Teresy Piotrowskiej z Lublina, które istotnie wyróżniają się smakiem i wykończeniem. P. Piotrowska zamierza otworzyć szkołę wyrobu kilimków dla dziewcząt wiejskich, o czem w swoim czasie pomówimy obszerniej.

We Wtorek o 5-ej po południu nastąpi rozdanie nagród a wieczorem o 8 ej sympatyczna wystawa będąca epoką w młodych dziejach naszego przemysłu zostanie zamknięta.

S. Bojarska.

Z sali odczytów.

Iza Moszczeńska: „Stosunki ekonomiczne i kulturalne w Poznańskiem.

Nawał materyału aktualnego, napływającego obficie wskutek sezonu wystaw, tak szczelnie wypełniał łamy naszego piama, że wskutek tego sprawozdanie z interesującego odczytu p. I. Moszczeńskiej zmuszeni byliśmy opóźnić.

Dawno nie słyszeliśmy odczytu któryby nam dał tak dokładny obraz tych walk, jakie nieszczęsna dzielnica zachodnia z naporem germanizacyjnej fali prowadzi. Ucisk przemocy godzi tu z niesłychaną w dziejach zaciętością i przewrotnością w najżywotnie sze interesy ludności podbitej, zwracając się równocześnie do kulturalnej i ekonomicznej strony życia. Obrona narodowa wymaga tam nietylko wytężenia sił odpornych i napięcia energii, ale nadto takiego wydoskonalenia środków walki, aby te skutecznie mierzyć się mogły z bronią potężnie uzbrojonego przeciwnika.

W obszernym referacie swoim skreśliła prelegentka zarys tych walk jakie dzielnica wielkopolska od połowy przeszłego stulecia z naporem germanizacyjnej fali prowadzi. Ucisk przemocy godzi tu z niesłychaną zaciętością w najżywotniejsze interesy ludności podbitej, zwracając się równocześnie do ekonomicznych i kulturalnych stron. Obrona narodowa wymaga w obec tego niezmiernej odporności i wytężenia sił a nadto i takiego wydoskonalenia środków walki aby mogły się mierzyć z z wielką siłą przeciwnika.

Prelegentka szeroko uwzględniła w swoim odczycie tę właśnie, najmniej dotąd naszemu ogółowi znaną stronę życia piastowskiej dzielnicy, tę umiejętność z jaką podpatrzono i pochwycono środki ekonomiczne stanowiące siłę przeciwnika, szybkość, z jaką przyswojono je sobie wraz z wyzyskaniem słabych stron przeciwnego obozu. Trudno nam tu kusić się o streszczenie rzeczowych, opartych na gruntownej znajomości przedmiotu wywodów prelegentki; faktem jest że właśnie ta niesłychanie czujna i umiejętna samoobrona pobudza przeciwnika do używania coraz ostrzejszych, coraz więcej rozbiegających się z poczuciem prawa, środków ucisku.

Na gruncie tej upartej i zaciekłej walki na śmierć i życie prowadzonej, wytworzył się w wielkopolsce patryotyzm żywiołowy, tchnący nienawiścią do wszystkiego co niemieckie a zarazem samozachowawczy i zaprawny praktycznym utylitaryzmem. Hasło wytrwania do ostatka, trzymania się wszelkimi siłami na prastarym naszym gruncie, musiało tam stać się dominującem i przytłumiło potrosze obja-

wy ruchu intelektualno-ideowego. Patryotyzm poznańczyków skupiony w sobie, pochłonięty wytężoną samoobroną, nie może dzisiaj nic dorzucać do ogólno-narodowego skarbca dorobków duchowych. Trzeba jednak ufać że spełni dobrze najbliższe swoje zadanie, zadanie *przetrwania*, a kiedyś nadejdzie może chwila szczęśliwa w której i tam życie duchowe narodu będzie mogło się rozwijać normalniej i wszechstronniej.

B.

Z Koła Samopomocy przemysłowo-handlowej.

Z warunków miejscowych wynika, że rozpoczęte u nas dążenie do wyrugowania towarów niemieckich, nie może nosić charakteru jawnie agresywnego z zabarwieniem politycznem. Akcya ta ześrodkowała się dzisiaj w szeregu działań w rozmaitych, niezależnych od siebie instytucyach, rozwiniętych a związanych jedną myślą przewodnią: popierania wszelkiemi środkami wytwórczości krajowej. Zbadanie warunków naszego handlu i przemysłu, przekonało nas, że jeszcze przez czas dość długi nie możemy obywać się bez towarów obcych, chodzi więc o to, żeby ten przywóz ograniczyć do minimum, a przedewszystkiem import przemysłu niemieckiego zastąpić wytworami innych krajów.

Okazała się potrzeba pewnego ogniska, któreby skupiało wszystkie rozpoczęte w tym kierunku usiłowania i takiem właśnie centralnym ośrodkiem stać się ma zawiązane przed kilku miesiącami Koło Samopomocy przemysłowo-handlowej.

Dnia 25 b. m. rozważano plan działalności Koła, przyczem Zarząd uzupełniono pewnemi zmianami, tak że obecnie możemy już podać nazwiska jego członków. Prezesem został p. Świda (na miejsce ustępującego p. Ostaszewskiego), wiceprezesem prof. Wł. M. Kozłowski, obowiązki dwóch sekretarzy podjęli: panna Faleńska i p. Tadeusz Gałecki, po za tem Zarządowi służy prawo drogą koopetacyi powoływać nowych członków.

Po długiej dyskusyi nad programem działalności Koła, postanowiono ująć je w 4 główne kierunki: 1) Oddziaływanie na kupujących (liga konsumentów). 2) Informowanie jaknajszersze wszystkich zainteresowanych o źródłach wytwórczości naszej i innych krajów. 3) Ułatwianie kredytu naszym kupcom. 4) Propagowanie celów Towarzystwa za pomocą prasy. Działalność Koła będzie się więc grupowała w 4-ch komisyach: 1) agitacyjnej, 2) informacyjnej, 3) kredytowej i 4) prasowej.

Wogóle zaznaczyć można, że akcya podjęta stale naprzód żię posuwa, a to dzięki równolegle prowadzonym zabiegom 3-ch grup społecznych: Stowarzyszenia techników, Stowarzyszenia kupców polskich i Koła samopomocy. Jako konkretne wyniki tych usiłowań wykazać możemy zawiązanie ściślejszych stosunków handlowych z Francyą, Austryą i Anglią, i dziś życzyć tylko należy aby obie strony interesowane, t. j. świat kupiecki i konsumenci popierali się wzajemnie w tej samoobronnej akcyi. Handlujący starać się powinni o zaopatrywanie się w towary pochodzące z sympatycznych dla nas krajów, a kupujący powinni konsekwentnie objawiać niechęć do tandetnych, łudzących pozorami taniości wyrobów niemieckich. Tylko obustronne usiłowania mogą akcyę podtrzymać i do szerokiego podnieść znaczenia.

Z. B.

Kronika działalności kobiecej.

Protest kobiet polskich przeciw ograniczeniu praw kobiety w Kodeksie Napoleona.

Konferencya zorganizowana przez związek równouprawnienia kobiet Polskich.

Słowo wstępne wypowiedziała p. Bojanowska, zaznaczając, że wobec obchodu w stuletnią rocznicę wprowadzenia do kraju naszego kodeksu Napoleona, Związek równouprawnienia kobiet polskich zaprotestować musi przeciw bezprawiom i niesprawiedliwości owego kodeksu, który wprawdzie wydzielił chłopa „z dobytku dziedzica“ czyniąc zeń człowieka równego innym obywatelom kraju wobec prawa, lecz kobietę posiadającą w dawnej Polsce nierównie szerszy zakres praw osobistych, skrzywdził, zamieniając ją z obywatelki kraju i wolnej matki rodziny „na dobytek męża“.

Następny mówca, mecenas Kurnatowski kwestyi praw kobiety, ograniczonych w kodeksie Napoleona nie dotykał, a tylko rozpatrywał kodeks z punktu socyalnego. Wykazał mianowicie, że bezgraniczne usamowolnienie jednostki (naturalnie płci męzkiej) w zawieraniu przez nią umów, w kodeksie Napoleona wyszło na korzyść tylko klas posiadających, zwłaszcza burżuazyi, która na miejsce przywilejów arystokratycznych wytworzyła przywilej posiadaczy pieniędzy. Umowa bowiem dowolna pomiędzy pracodawcą, a pracownikiam, głównie pomiędzy fabrykantem wytwórcą a robotnikiem, tego ostatniego jako istotę słabszą zdała zupełnie na łaskę pracodawcy. Wynikły ztąd nadużycia, przeciążające dzień roboczy do 18 godzin a czasem i dłużej. Tak że nadużycia owe wywołały w końcu prawa ochronne dla pracowników, później zaś związki zawodowe robotnicze, normujące teraz stosunki pracowników z pracodawcami. Kodeks wykazał dużo niedoskonałości w swoim układzie i obecnie przeżył się zupełnie. Niemniej jednak trzeba mu oddać sprawiedliwość, że przyczynił się do niezwykle szybkiego pochodu postępu w ubiegłym wieku, bo wyzwalając jednostkę, otworzył szerokie pole działania dla ludzi inicyatywy, i umożliwił szybki rozwój przemysłu.

Trzeci z rzędu mówca, mecenas Łypacewicz, rozbierał głównie kwestyę niesprawiedliwości praw kodeksu względem kobiet. Z wielką swadą, okraszoną nierzadko głębokim dowcipem, wykazał nielogiczność w ograniczeniu praw kobiety, której kodeks odmawia prawa świadczenia w sądzie, prawa opieki nad małoletnimi krewnymi, prawa rozporządzenia mieniem odziedziczonem i zarobionem. Zaznaczył także, że ograniczenie praw kobiety w projekcie samorządu, ułożonego ostatnimi czasy przez komitet obywatelski z mecenasem Suligowskim na czele, uzasadnionem było na paragrafach kodeksu niedopuszczających kobiety do świadczenia w sądzie. Że z tych paragrafów wyradzają się takie dziwolągi, jak naprzykład, że kobieta może być we Francyi adwokatem, zatem wolno jej bronić cudzej własności, ale swoją własnością, bez asystencyi męża, rozporządzać nie może. Że wreszcie ograniczenia owego kodeksu, prócz we Francyi i Królestwie Polskiem nigdzie już nie obowiązują.

D-r Tylicka ze szczerym zapałem, zarzucała Napoleonowi niesprawiedliwość względem kobiet, cytując znane jego zdanie: „że kobiety są dla mężczyzn nie zaś mężczyźni dla kobiet, bo kobiety mężczyznom rodzą dzieci, zatem należą do nich, jak drzewo owocowe do ogrodnika“. Gorąco wykazywała krzywdę, wynikającą przez zabronienie poszukiwania ojcostwa. Przypominała, że zalewając krwią Europę, Napoleon Polaków oszukał, nie dotrzymując obietnic a wyzyskujac ofiarność naszą z powodu pokładanych w nim nadziei.

Na wywody szanownej prelegentki zgadzamy się w zupełności. Ale zanosimy do niej uprzejmą prośbę, by nie kaleczyła w tak nie miłosierny sposób naszego języka. Kto chce przemawiać do publiczności, powinien przedewszystkiem nie obrażać tejże publiczności lekceważeniem jej rodzinnej mowy, tembardziej, że my, po rozdarciu naszego kraju, za jedyny łącznik mamy mowę naszą, a zatem czystość i nieskazitelność tego skarbu powinniśmy ze zdwojoną przestrzegać pieczołowitością.

Piąty z kolei przemawiał mecenas Weydel, który szczerem odczuciem porwał audytorium. Zaznaczył, że owo prawo koniecznej asystencyi męża, przy umowach, zawieranych przez żony, może bywać nieraz pobudką do czynów nieuczciwych, lecz tylko nieuczciwy człowiek korzystać z niego umie — dla uczciwego ono nie istnieje. — Krzywdę z powodu niemożności poszukiwania ojcostwa wykazał mecenas W. tak wymownie, jakby słowa jego wychodziły z ust kobiety.

Zakończyła konferencyę p. Kuczalska-Reinschmit, dając obszerny obraz ruchu kobiecego w celu uzyskania zupełnego równouprawnienia tak pod względem cywilnym jak politycznym, wyliczając wiele było podanych petycyi do rozmaitych parlamentów, ile razy je odrzucano, ale że jednak są pewne z tej walki korzyści, bo wielu już mężczyzn, subtelniejszych pod względem uczuciowym i umysłowym, szczerze sprawę wyzwolenia kobiety popiera.

Pani Lubińska, rozdając kartki w celu przeprowadzenia ankiety w jaki sposób pod względem rodzinnym i majątkowym kobiety cierpią z powodu ograniczeń kodeksu, wzywała do szczerej odpowiedzi.

Szczerość w odpowiedziach i ich obfita liczebność będą jedną ze skuteczniejszych broni w naszej walce o wyzwolenie.

Niechaj więc kwestyonaryusz rozejdzie się szeroko.

S. K.

Chwila bieżąca.

— Dnia 10 b. m. o godz. 11 zrana, nastąpiło spotkanie Monarchów: Najjaśniejszego Pana, Cesarza Rosyjskiego Mikołaja II z Królem Angielskim Edwardem. Zjazd odbył się w Rewlu, przypisują mu ważne znaczenie polityczne, wynikające z porozumienia się obu Monarchów.

— W Pradze czeskiej odbył się zjazd kupców słowiańskich w pałacu przemysłowym wystawy. Polaków przybyło przeszło 600 kupców z Warszawy, Poznania, Lwowa, Krakowa. Przemawiali posłowie Dürich, Bar i Kramarz, wzywając do dawania pierwszeństwa wyrobom słowiańskim.

— Zwłoki słynnego francuzkiego powieściopisarza Emila Zoli zostały złożone w Paryżu w Panteonie. Podczas ich przewożenia, armia francuzka mszcząc się na pamięci autora („Débacle'u") „Pogromu", urządziła nieprzychylną demonstracyę, zaś redaktor pisma: „Presse militaire" Gregori dopuścił się zamachu na życie Alfreda Dreyfusa, strzelając doń dwukrotnie i raniąc go w ramię.

— W sprawie budżetu dla armii rosyjskiej Guczkow wypowiedział mowę, która wywarła wielkie wrażenie i oklaskiwana była przez wszystkie stronnictwa z wyjątkiem skrajnej prawicy. Mowa ta przez śmiałość swego wystąpienia i znajomość przedmiotu, uważana jest za poważny fakt polityczny.

— Finlandyi nadane nowe prawa wprowadzające poważne zmiany do jej konstytucyjnego i autonomicznego ustroju, budzą poważne obawy, tembardziej, iż zmiany te, nie pozostaną odosobnione.

— Za napad na pocztę, gdzie zrabowano 350 rb. i sklep monopolowy, w którym wzięto 8 rb. pieniędzy skarbowych, d. 29 stycznia roku zeszłego w Sterdyniu gub. Siedleckiej, obecnie wydano 7 wyroków śmierci — które wykonano.

— Z Lizbony donoszą o nowym spisku na życie rodziny królewskiej, który miał być wykonany d. 10 b. m. podczas przejazdu rodziny królewskiej do kościoła. Dokonano licznych aresztowań. Rodzina królewska czuje się zaniepokojoną. W mieście odkrycie to wywarło silne wrażenie.

— Polskie przedstawicielstwo na uroczystościach jubileuszowych w Wiedniu wypadło wspaniale. Z Krakowa przybyło 600 włościan dla wzięcia udziału w pochodzie jubileuszowym. Na czele hufca bronowickiego w sukmanach krakowskich i krakuskach z pawiemi piórami przyjechali: Lucyan Rydel i Włodzimierz Tetmajer z żonami. Króla Jana III w pochodzie przedstawia Wojciech Kossak. Z powodu uroczystości jubileuszowych bawi w Wiedniu 50000 cudzoziemców. Chwile z przeszłości historycznej państwa austryackiego wyrażono w wielkim pochodzie historycznym, składającym się z dwudziestu grup. Następuje pochód ludów zamieszkujących państwo Austryackie. Dominujące stanowisko w dziale etnograficznym zajęła Galicya, dostarczając 1200 ludzi, 400 koni i 16 wozów. Liczne grupy stowarzyszeń sportowych zamykały pochód, w którym brało udział około 20000 osób. Sędziwy monarcha czuje się zdrowym.

— W sprawie reorganizacyi „Domu podrzutków", przy szpitalu Dzieciątka Jezus, odbyło się pierwsze zebranie komisyi. Postanowiono przeprowadzić wiele niezbędnych zmian i utworzyć specyalne Towarzystwo opieki nad dziećmi imienia założyciela, ks. Boduena.

— Ostatni numer „Światu" podaje wizerunek 4 kur, zakupionych w Stanach Zjednoczonych przez panią Paderewską, żonę słynnego fortepianisty za 15000 rubli. Jeden kogut z tej grupy kosztuje 5 tys. rubli, nazywa się Wiktorya, pochodzi z rasy importowanej z Anglii.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 15-ty tomu I powieści p. t. „Pamiętnik idealistki", przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

OD ADMINISTRACYI.

Administracya nasza nabywa „Bluszcz" N-r 14, 19 i 20, płacąc po 25 kop. za egzemp.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Sz. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał bieżący.

APTEKA ***AP. KOWALSKIEGO***, Warszawa, Graniczna 10, robi słynne: — ***Od:***



POTU i odparzeń nóg, ciała, woni potu **Sudoryn** *w blaszank.* **z sitk'em**, 50 i 30 k. Skutek po 1-razowem użyciu.

ZGAGI złego trawienia, czkawki, kataru żołądka i kiszek, cierpień wątroby **pastylki** Russyana sodo-pepsynowe, *bez kleju,* 60 i 35 k.

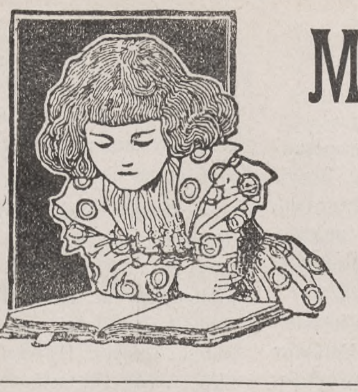
KASZLU astmy, duszności, chrypki, zaflegmienia, kataru gardła, oskrzeli i płuc **granulki** Russyana, *bez kleju,* 60 i 35 k.

MIGRENY i silnych bólów głowy **pastylki**, *bez kleju.* Już od 1/2 past. w 1/4 godz. skutek. Nieocenione w domu, podróży, teatrze, na wizycie itd., 50 kop.

ŁYSIENIA **Krynol**. W dni kilka wstrzymuje wypadanie włosów z głowy, brwi, wąsów, brody, usuwa łupież, wzmacnia włosy i ich rośnięcie, 2 rb.

ODCISKÓW skóry zgrubiałej na podeszw., piętach, brodawek **Klawiol** płyn lub plaster po 30 k. Żądać wszystkich wszędzie. Strzedz się naśladownictw. — 40 k. przesyłka leków **od** 60 k. 1024

MOJE PISEMKO



Najtańszy tygodnik obrazkowy dla dzieci do lat 10.

50 KWARTALNIE kop. z przesyłką **75** kop.

Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat № 53.

Zmarszczki z twarzy usuwa

ABARID

wyciąg z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION" Szpitalna 10.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych 880

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE Oszczędza 50% opału

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

Najlepsze środki udelikatniające i wybielające skórę są



Krem, Alkohol i Mydło ogórkowe

wyrobu **Apteki M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35.

M-me Marcèle

współpracowniczka pism w działach higieniczno-kosmetycznych otworzyła

Gabinet Kosmetyczny

w Warszawie, Warecka 5 m. 4, od 11-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej.

Pensyonat Wandy Jawornickiej

istniejący od lat kilku **wyłącznie dla panien** uczęszczających do wyższych zakładów naukowych w Krakowie — z komfortem urządzony — troskliwą opieką — liczba pensyonarek ograniczona (6—8). Blizko zakładów naukowych.

Kraków, Graniczna 5, I piętro.

W miesiącach letnich pokoje dla przejezdnych Pań na czas dłuższy lub krótszy. (Uprasza się o porozumienie listowne). 987

Magazyn Finlandzki

F. BIERNAT Senatorska 32

poleca wyroby lniane i bawełniane finlandzkie, odznaczające się trwałością, jako to:

PŁÓTNA na bieliznę i pościel
STOŁOWIZNĘ białą i kolorową
CHUSTKI webowe i batystowe
RĘCZNIKI i płótna **Kuchenne**

Wielki wybór **Płócien na Kostymy, Zefirów i Płóciennek kolorowych** na bluzki i koszule męskie.

MADAPOLAMY, PÓŁPŁÓTNA, BATYSTY

Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach fabrycznych stałych.



Głusi Słyszą

Z chwilą wynalezienia przywracających słuch, sztucznych błon bębenkowych, ustała potrzeba posiłkowania się niezgrabnemi i krępującemi trąbkami akustycznemi. Ten zadziwiająco mały aparacik łatwo wchodzi w muszlę uszną i jest całkowicie niewidzialny.

DARMO wysyłana broszura w zupełności objaśnia wartość tego niedającego się niczem zastąpić wynalazku. Nie macie potrzeby wtajemniczania kogokolwiek w to, żeście głusi, odrzućcie trąbki akustyczne, a używajcie sztucznych racyonalnych błon bębenkowych, przywracających słuch, a niewidocznych! Nie mają one nic wspólnego ze wszystkimi dotychczas znanymi wynalazkami tego rodzaju i tylko one mogą przywrócić zdolność słyszenia. One przyjmują każdą falę dźwiękową i przenoszą je do tak zwanego drugiego ucha i oto — słyszycie. Niezależnie od przyczyn, powodujących Waszą głuchotę, (wykluczając głuchotę od urodzenia) racyonalne błony bębenkowe przywrócą Wam słuch i będziecie słyszeli nie gorzej od innych. Wiek nie gra roli. **Racyonalne błony bębenkowe działają jednakowo skutecznie u dzieci, jak i u dorosłych. Zupełnie nie zawadzają. Zrobione są nie z metalu. Można je nosić dniem i nocą, nie odczuwając żadnej przykrości.** Bez względu na to, czyście ogłuchli wskutek zwyrodnienia, lub też uszkodzenia błony bębenkowej, choroby uszu lub nieszczęśliwego wypadku — rezultat będzie zawsze pomyślny. Wprowadźcie błony bębenkowe do Waszych uszu, a będziecie słyszeli! **Prosimy wszystkich, dotkniętych tem fizycznem kalectwem o zwrócenie się do nas z żądaniem wysłania bezpłatnej broszury,** dającej szczegółowy opis oraz dowody ich cudownego działania. Jeżeli chcecie słyszeć, zwróćcie się jeszcze dziś i załączcie markę siedmiokopiejkową na odpowiedź. Im dłużej będziecie zwlekali, tem dłużej będziecie głusi, nie odkładajcie więc zamiarów Waszych na daleką metę. Spieszcie odzyskać słuch i piszcie natychmiast. Adres: **Jeneralne Biuro Eksportowe, Warszawa, Wierzbowa 8, Passaż.—27.**

Biuro Pedagogiczne Jahołkowskiej

z d. 8 Lipca r. b. przeniesione zostanie **na ul. Chmielną 36 m. 2.**

Dr. W. Zakrzewski

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

LEOKADJI MAX

poleca: Nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony. Sprowadza Francuzki, Angielki, Niemki. Telef. 124-38.

Warszawa, Marszałkowska 148.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor

(Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: Tow. Akc. **Ludwik Spiess i Syn.** 943

PRZECZYSZCZAJĄCA WODA

APENTA

działa łagodnie i pewnie. 1009

Krynica-zdrój

willa pod „Wawelem" na wzgórzu, naprzeciw łazienek. Pokoje z całodziennem utrzymaniem.

Lucja Żeleszkiewicz i Klara Kaczkowska.

Kuchnia wzorowa najlepszy podręcznik dla gospodyń Cena Rb. 1.—

Teka oszczędnych wskazówek zawierająca pranie bielizny, wywabianie plam, porządki domowe, kosmetyka i pachnidła. Cena Rb. 1.—

Nabywam wszelkie stare książki, autografy, sztychy, obrazy, monety, medale ***i marki pocztowe*** do zbiorów. Przyjmuję wszelkie zlecenia wchodzące w zakres księgarsko-antykwarski. Udzielam informacyi przy sprzedażach bibliotek i zbiorów.

1016 **KSIĘGARNIA KATOLICKA**

Franciszka Englerta, Ś.-Krzyska 36.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.